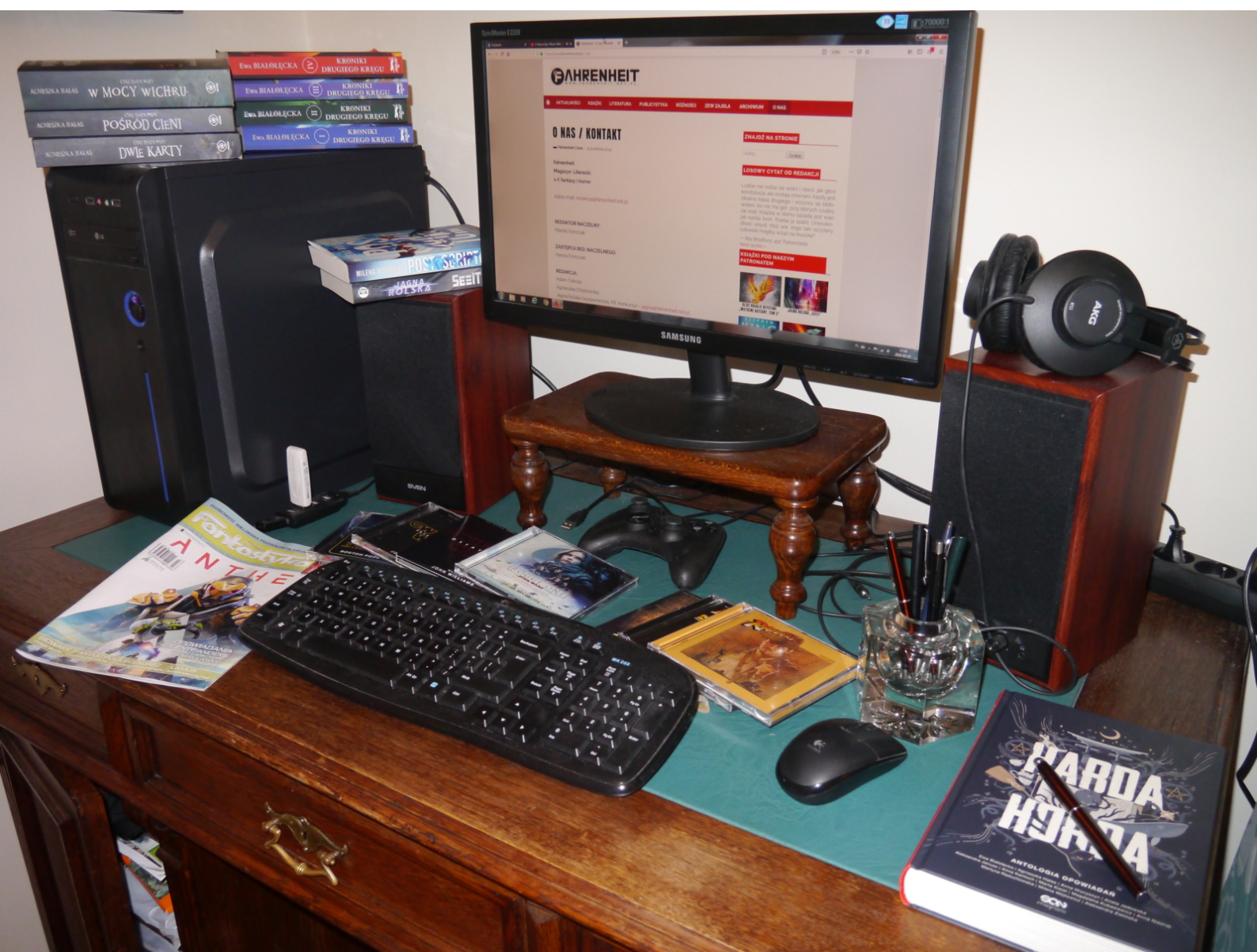
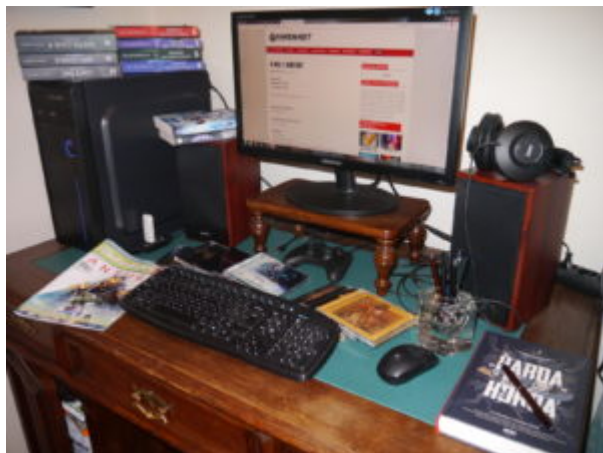




Wstępniak - Na dobry (lepsz?) początek

MAT



(Zgodnie z mądrością ludową – podobno tylko winny się tłumaczy. I chociaż nie czuję się niczemu winny, a nawet wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że ktoś mnie tu chyba trochę wrabia, to jednocześnie uważam, że wszystkim należy się kilka słów wyjaśnienia).

Część osób, wcale niemała rzesza, uważa, że historia kołem się toczy. Inni mówią o jej linearnym charakterze z określonym początkiem i końcem, którego jednak raczej nie widać. Trudno powiedzieć, co o tym wszystkim myśli sama historia, ponieważ dotąd nikt jej jeszcze o to nie zapytał.

W każdy razie *Fahrenheit* powstał gdzieś, kiedyś, w tak mrocznych odmętach Internetu, tak dawno temu, że najstarsi górale już tego nie pamiętają (tj. w czerwcu 1997 roku). Od tego czasu minęły ponad dwie dekady. *Fahrenheit* przyjmował formę ukazującego się nieregularnie czasopisma, później miesięcznika, w końcu portalu literackiego. Przez jego łamy przewinęła się grupa różnego rodzaju twórców – literatów, tłumaczy, recenzentów i grafików. Z kolei na świecie w ciągu upływających lat politycy pozostali bez zmian, ale często zmieniały im się poglądy, w (pop)kulturze pojawiali się kolejni znani z tego, że są znani, ogólnie zatem było dość ciekawie i wesoło. Wszystko się zmieniło – poza poziomem czytelnictwa, które leży, jak leżało. A *Fahrenheit* trwał. I trwa nadal.

Kiedy ponad pięć lat temu rejestrowałem się na forum (www.forum.fahrenheit.net.pl), nie przypuszczałem, że poznam nie tylko grupę fascynujących ludzi zafiksowanych na punkcie fantastyki, lecz również znane autorki i znanych autorów (*no dobrze – to oczywiście truizmy, do tego szyte grubymi nićmi. Oczywiście, że przypuszczałem. Więcej – na to właśnie liczyłem. W końcu przecież nie po to napisałem do najstarszego polskiego e-zinu literacko-publicystycznego, żeby jedynie móc wyładowywać swoje frustracje niespełnionego literata na książkach innych osób. A nie, zaraz...*). Początki współpracy nie były może zbyt udane, pierwsza recenzja w ogóle się nie ukazała, ale wszystko wynikało z drobnego nieporozumienia (*ograniczenia w znakach? Jakie ograniczenie w znakach?*). Kiedy okazało się, że właściwie mogę pisać co chcę i jak chcę, o ile tylko w tekście pojawia się choćby sporadycznie tytuł i autor, a całość sprawiała wrażenie, jakbym książkę rzeczywiście przeczytał, było już w porządku. Szczęście towarzyszące debiutantom sprawiło, że niedługo potem zostałem członkiem RedAkcji odpowiedzialnym za aktualności (*tak, tak – ukazująca się od pewnego czasu na głównej stronie Fahrenheita codzienna porcja różnego rodzaju głupot to moja niecna sprawka*). A że los bywa przewrotny po dwakroć, to wcale niedawno członkowie RedAkcji uznali, że nadaję się na Naczelnego.

Wchodzę w buty, które kiedyś nosili więcej niż wybitni i popularni pisarze science-fiction (ojcowie założyciele – [Andrzej Ziemiański](#) i [Eugeniusz Dębski](#) – oraz dobre mżymu [Tomasz Pacyński](#)) i niemniej

wybitne redaktorki i tłumaczki (Dominika Repeczko i Dorota Pacyńska). Bez odpowiedniego doświadczenia, tak naprawdę anonimowy w środowisku fandomu, z dużą dozą entuzjazmu i dziecinnyim przekonaniem, że się po prostu uda.

Czy coś może zatem pójść nie tak?

Maciej Tomczak